

# Światło Nocy

## Więzy Krwi Tom 2



AMY BLANKENSHIP, RK MELTON

# Table of Contents

Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 15

Światło Nocy  
Więzy Krwi Tom 2

Amy Blankenship, RK Melton  
Przetłumaczone przez Vicky Vladimirov

Copyright © 2012 Amy Blankenship  
Wydanie Drugie Opublikowane przez TekTime  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

## Rozdział 1

Quinn Wilder rozglądał się po biurze Warrena, nie mogąc się zdecydować, czy wiedza na temat tego kto odpowiada za zabójstwa, jest rzeczą dobrą, czy złą. Głośny spór powoli ucichał... a przynajmniej Quinn miał taką nadzieję. Quinn spojrzał na Kane'a, kiedy wampir był odwrócony plecami do obecnych. Kane nawet nie próbował się bronić... Michael się o to postarał.

Quinn powinien być wściekły na blond wampira, a jednocześnie powinien go przeprosić, jednak jedynym uczuciem, które w tej chwili odczuwał w stosunku do Kane'a był dziwny lęk. Będąc drapieżnikiem czuł się mocno nieswojo z tym uczuciem.

Kane uśmiechał się szyderczo, spoglądając przez okno. Czuł, że powinien przystopować z podsłuchiowaniem cudzych myśli. Zatem jaguary i

kuguary znowu połączyły siły... i co z tego? Czego oni w ogóle się po nim spodziewają... że wykona taniec rytualny, a może zaśpiewa? Cóż trudno, Kane miał główniany nastrój.

„Bezduśne wampiry mają nad nami przewagę przynajmniej dziesięć do jednego. Jeśli mnie pamięć nie myli, Devon był od zawsze zaciekle wojownikiem. Może powinniśmy się do niego zwrócić o pomoc.” Wtrącił swoje trzy grosze Steven, „Armia wampirów powiększa się w takim tempie, że niedługo nie będziemy mieli żadnych szans. Jeżeli nie zbierzemy własnego wojska, możemy pakować manatki i wynosić się z Dodge.”

„Gdyby rodziny nie były poróżnione ze sobą aż tak długo, wiedziałbyś że w tej chwili Devon jest zajęty uganianiem się po całym świecie za swoją ulotną partnerką,” odezwała się Kat do Stevena, nie odrywając jednak przy tym nieprzyjaznego spojrzenia od Quinna.

„Dzięki za sarkazm,” Steven uśmiechnął się z przekąsem. Jego starszy brat, decydując się na porwanie Kat, ogromnie ją wkurzył. Spoglądając na swojego starszego brata, zastanawiał się jednak dlaczego Quinn nic nie wspomniał o fakcie, że Dean pomógł im z wampirami w okolicy klubu. To, że jeden z upadłych był po ich stronie było wiadomością o której powinno być głośno... a nie zamiatać to wszystko pod dywan.

Słyszał też o innym upadłym, który pomógł uratować partnerkę Devona i jej przyjaciółkę, ale po tym jak odszedł z Devonem i dziewczynami, jedynym asem, którego teraz mieli był Dean. „Ja popieram pomysł skłonienia Deana do powrotu, w nadziei, że ten upadły... jak mu tam?”

„Kriss,” podsunęła mu Kat.

„Gdyby Kriss wrócił razem z Devonem, wtedy moglibyśmy wyrównać szanse, jako że mamy już z nami jednego upadłego, który jest chętny do pomocy,” podsumował Steve.

„A jak ty to sobie wyobrażasz, że go tu ściągniesz?” Zapytał Quinn, spoglądając na Warrena. „Wiesz jak zachowują się samce naszego gatunku, jak już zdobędą partnerkę. Devon wróci tylko wtedy, kiedy jego partnerka zgodzi się tu przyjechać.”

„Mam pewien pomysł... powiedz mu prawdę,” warknęła Kat, obdarzając groźnym spojrzeniem Quinna, gdy tylko się do niej odwrócił. Uniosła jedną brew i uśmiechnęła się lekko, gdy zauważyła, że odwrócił wzrok.

Quinn skrzywił się mentalnie na tę uszczypliwość ale zachował milczenie.

Kane wyjął papierosa z pudełka i zapalił. „Muszę przyznać rację tej młodej damie. Jak chcecie, żeby kociaki wróciły, musicie je zwabić.”

„Jasne,” powiedział Michael, i próbując rozluźnić atmosferę dodał: „Już wystawiłem miseczkę mleka i zaraz się na nie zasadzę z siatką na motyle.”

Zarówno Kane jak i Kat uśmiechnęli się na myśl o tym jak wyglądałby Michael siedząc w ciemności, trzymając w ręku siatkę na motyle i czekając aż napatoczy się jakiś nieostrożny kociak i zacznie pić wystawione przez niego mleko.

„Kriss musi wrócić,” skwitowała Kat. „Widziałam go w akcji. On jest jak czołg. Ale jeżeli dobrze rozumiem, nie da się go tu ściągnąć bez Tabby.”

„Co możemy zrobić, żeby upadły zostawił swoją sympatię i stanął po naszej stronie w tej wojnie?” Zapytał Steven.

„Absolutnie nic,” stwierdził Michael. „Upadłych jest niewielu i są raczej bezstronni. Ja poznałem tylko Deana i Krissa i wiem, że nie należy ich wkurzać.” Spojrzał na Quinna, „Czy istnieje jakaś szansa, że Dean poprosi Krissa o przedterminowy powrót z wakacji?”

Na sali padło jeszcze kilka pytań ze strony jaguarów i Kane blokując odpowiedzi na te pytania czuł lodowate dreszcze na plecach. Dokładnie wiedział o czym rozmawiają. Gdyby Kriss wrócił... Tabatha przyjedzie z nim.

Każdy z obecnych na sali, nie licząc Michaela, poczuł ciarki w momencie gdy Kane odwrócił się nagle i spojrzał w ich kierunku.

„Wojna już się zaczęła, więc kiedy skończycie dawać sobie wzajemnie buziaki i poprawiać makijaż, może się jeszcze zdążycie na nią załapać.” Otworzył okno i wyskoczył, zupełnie nie przejmując się tym, że znajdowali się na drugim piętrze. Zanim zniknął z ich pola widzenia, jego długi czarny prochowiec załopotał za nim podobnie do pary ciemnych skrzydeł.

Michael przewrócił oczyma, w ten sposób podsumowując teatralne wyjście swojego przyjaciela, po czym pochylił się zamknąć okno. Każdy z pozostałych był przekonany, że Kane wylądował na dole, ale on mógł dostrzec sylwetkę Kane'a wysoko na dachu. Prawdę mówiąc, spotkanie to przerosło wszelkie oczekiwania Michaela.

Michael zastanawiał się, czy Kane zdawał sobie sprawę, co wydarzyło się, kiedy Michael umieścił głęboko w jego ciele kryształ krwawnika. Kiedy otworzył sobie nadgarstek i nappełnił ranę Kane'a własną krwią, kierowały nim dwie istotne myśli. Trzeba przyznać, że pragnął aby rana cięta zagoiła się szybciej, ale jego drugi impuls miał czysto egoistyczne

podłozę. Z własną krwią, płynącą głęboko w ciele Kane'a, Michael miał pewność, że będzie mógł śledzić każdy krok swojego przyjaciela.

Gryzła go świadomość, że Kane był w mieście już od jakiegoś czasu, a on o tym nie wiedział. Nawet nie próbował go znaleźć, myśląc, że Kane nie żyje. Gdyby udało mu się odnaleźć Kane'a wcześniej... może udałoby się zatrzymać rozwój całego tego całego bałaganu zanim się wymknie spod kontroli. Teraz, jednak, po tym jak dał swoją krew Kane'owi, krew ta stała się doskonałym narzędziem do śledzenia. Gdyby Kane'a zdecydował się na ucieczkę... teraz nie zaszedłby daleko.

„Skąd w ogóle u Kane'a niechęć do tej sprawy, skoro to właśnie on spowodował eksplozję wampirów,” powiedział Nick, opierając się o framugę drzwi. Nie miał nic przeciwko Michealowi, ale uważał, że liczenie na pomoc Kane'a było wyjątkowo kiepskim pomysłem. Facet był absolutnie niezrównoważony.

„Wkurza cię fakt, że Kane postanowił, że nie będzie naszym wrogiem,” podsumował Warren, któremu obecność Kane'a też niezbyt odpowiadała. Jednak nie zamierzał teraz wyciągać na wierzch sprawy z porwaniem swojej siostry ani faktu, że to właśnie Kane wystawił ją dla Quinna... nie do momentu w którym przekona się na ile poczytalny okaże się zmartwychwstały wampir.

Michael otworzył usta, aby stanąć w obronie wampira, ale ostatecznie ugryzł się w język, gdyż obecni mieli realne powody do złości. Wiedział, że Kane wciąż coś przed nim ukrywa. Michael musiał dowiedzieć się co to jest zanim ta sprawa doprowadzi jego przyjaciela do obłędu. Miał nadzieję, że Kane ogarnie się i uświadomi sobie, że nie jest już zdany na samego siebie.

Z drugiej strony, Michael zdawał sobie sprawę, że nikt nie jest w stanie pojąć ogromu doświadczonego przez Kane'a horroru. Michael nie był pewien czy gdyby to on, a nie Kane znalazł się w takiej sytuacji, udałoby mu się zachować pełnię władz umysłowych. Kane został zdradzony przez jednego ze swoich przyjaciół i skazany na wieczne wygnanie praktycznie bez możliwości powrotu.

A jednak... jego oczy zwęziły się gdy spojrzał w kierunku okna, zdając sobie sprawę, że kompletnie zapomniał zadać przyjacielowi to nurtujące go pytanie. Jak to się stało, że Kane'owi udało się wydostać z grobu?

\*\*\*\*\*

Kane przechadzał się tam i z powrotem po dachu Tańca Księżyca, bez przerwy zaciskając i rozluźniając pięści. Wciąż miał przed oczyma wyraz twarzy Krissa, kiedy rzucił nim jak śmieciem przez całą halę. Z upadłym nie miał szans... nikt nie mógł pokonać tej siły, którą obdarzony był każdy z nich.

Nawet gdyby udało im się namówić Krissa, żeby udzielił im wsparcia i gdyby Tabatha przyjechała wraz z nim, Kane wiedział, że Kriss nie zamierzał dzielić się z nikim swoją partnerką. Takie rzeczy nie zdarzały się często, ale Kane mógłby się założyć o kryształ krwawnika, pogrzebany głęboko w jego ciele, że upadły był zakochany w Tabacie. Jeżeli tak było naprawdę, Kane mógł sobie tylko pomarzyć o zbliżeniu się do niej.

Bolało go okropnie, że zmarnował swoją szansę. Nawet gdyby nie miała przy sobie upadłego anioła, po tym co się stało, Tabatha i tak już nie chciałyby go więcej oglądać. Co do pozostałych, zupełnie go nie obchodziło, co o nim myślą zmiennokształtni. Tak czy inaczej, to nie był konkurs popularności.

„Może to i lepiej, że mnie nie lubią,” pomyślał spoglądając na uspięne miasto.

Kane pokiwał głową i schował ręce do kieszeni. Pozostanie tu na tyle długo, żeby pomóc oczyścić miasto od inwazji wampirów, którą sam nieumyślnie spowodował. Ale jak tylko to załatwi, już go tu nie zobaczą. A kiedy odejdzie, nikt nad nim nie zapłacze.

Z tą myślą stanął na krawędzi.

\*\*\*\*\*

Trevor podjechał przed dom Envy i wyłączył silnik. Bardzo chciał się dowiedzieć co u niej słyszał, porozmawiać z nią. Może znalazła czas na przemyślenie tego, co jej powiedział gdy widzieli się po raz ostatni... w końcu to wszystko było szczerą prawdą.

Trevor zerknął na przedmiot, leżący na siedzeniu pasażera, wyszczerzył zęby i podniósł go. Naprawdę wyciął ten numer z džinsami, które "pożyczył" na początku tygodnia od Chada, a teraz zamierzał mu je zwrócić. To był jego dobry uczynek na ten dzień. Na szczęście nikt jeszcze nie trafił do piekła za odrobiną poczucia humoru.

Rozwijając džinsy, zwrócił uwagę na błoto i smar, którym były całkowicie upaprane. Zaśmiał się w myślach, kiedy zobaczył swoją

twórczość w okolicy krocza. W tym przypadku Trevor zrobił wyjątek i przemienił się z powrotem w psa, tylko po to, aby z zadowoleniem rozszarpać spodnie.

Hanna, sędziwa kotka Doktor Tully, która w pewnym momencie przeprowadziła się do niego, weszła i powąchała dzinsy, następnie obróciła się, uniosła ogon i oznaczyła je, żeby usunąć zapach psa, pozostawiony przez Trevora. Chyba nigdy jeszcze tak się nie uśmieł.

"Pysznie," wyszeptał.

Wysiadł z samochodu. Zbliżając się do drzwi wyrzucił zniszczone dzinsy w zarośla. O mało nie pękł ze śmiechu obserwując jak przelatują przez liście i lądują centralnie w mrowisku. To był bezcenny widok.

Trevor nacisnął dzwonek, włożył ręce do kieszeni i czekał aż ktoś mu otworzy. Kiedy wreszcie drzwi otworzyły się, przybrał pokorny wyraz twarzy.

„Cześć,” powiedział spokojnie.

Chad, który stał w drzwiach odsapnął i oparł się o framugę, „Czego chcesz?” zapytał.

„Słuchaj, wiem, że narozrabiałem, chciałbym porozmawiać z Envy... a przynajmniej spróbować, jeżeli obiecasz, że zabierzesz jej paralizator,” tłumaczył się Trevor z nieśmiałym uśmiechem na ustach.

„Jasne, ale jej tu nie ma,” odpowiedział Chad, odsuwając się od drzwi i zasłaniając sobą wejście. Jason wspominał mu o Trevorze, używając w tym samym zdaniu takich określeń jak natręt. Chad chciał wierzyć, że Jason się mylił. „Postanowiła odpocząć i wyjechała do Tabathy i Krissa. Nie mam pojęcia kiedy wróci.”

Trevor zrobił głęboki wdech i kiwnął głową, gdyż nie wyczuł w domu świeżego zapachu Envy. Wiedział przynajmniej, że Chad nie kłamie w sprawie jej wyjazdu. „W takim razie chciałbym, żebyś jej coś ode mnie przekazał.”

„Niby co?” Zapytał Chad z poważnym wyrazem twarzy.

"Że powinna się trzymać z dala od Devona Santosa. To typ faceta, który ściąga na siebie kłopoty i w końcu ją skrzywdzi," ostrzegł w nadziei, że grając na uczuciach opiekuńczego brata, uda mu się przekabacić Chada na swoją stronę.

Chad skrzywił się na ostrzeżenie Trevora i skrzyżował ręce na odsłoniętej piersi. "Taki typ jak ty, co?"



Pewność siebie Trevora szlag trafił, "Ja tylko wykonywałem swoją robotę. Nie chciałem, żeby Envy cierpiała z powodu mojej pracy. Dlatego nigdy jej nie powiedziałem czym ja się właściwie zajmuję."

Odwrócił wzrok i wcisnął ręce jeszcze głębiej do kieszeni, zdając sobie sprawę, że Chad nie ma o niczym pojęcia. Miał tylko nadzieję, że Envy nie powtórzyła Chadowi całej rozmowy, jaka zaszła między nimi. Cywile nie powinni się dowiadywać o tym, co się dzieje w nocy... a na pewno już nie od policjanta.

"Powiedziałem jej, że w nocy, gdy znalazłeś mnie w klubie, działałem pod przykryciem, ale nie wydaje mi się, żeby w to uwierzyła." Dodał, obserwując jak zareaguje na to Chad i szukając sygnałów, które mogłyby świadczyć o tym, że tamten wie więcej, niż daje po sobie poznać.

Chad tylko westchnął, "Wiem, że lubisz moją siostrę, ale przestałeś ją interesować. Myślę, że powinienes o niej zapomnieć. Nie mówię ci tego tylko jak kolega po fachu, czy przyjaciel, mówię to jak ktoś, kto przeszedł przez coś podobnego. Daj jej spokój i pozwól podejmować samodzielne decyzje. Czy to ci się podoba czy nie, myślę, że teraz Envy spotyka się z Devonem."

Trevor podniósł wzrok i spojrzał na Chada. "Słucham?" zapytał złowrogo.

„Z tego co mi wiadomo, moja siostra umawia się z Devonem,” powtórzył Chad kategorycznie.

Trevor poczuł lodowate ciarki na plecach, odwrócił się gwałtownie i bez słowa ruszył w stronę auta. Chad zmarszczył czoło, gdy za przednią szybą w samochodzie Trevora zauważył kota, który przeciągał się na desce rozdzielczej. Tamten z impetem wsiadł do samochodu, włączył silnik i wycofał się z podjazdu.

„Jasonie,” Chad rzucił w przestrzeń, „Obyś nie miał racji, mówiąc, że to upierdliwy drań.”

Chad wiedział, że Envy wyjechała z miasta wraz z Devonem, żeby dołączyć do Krissa i Tabathy. I tak nie mógł powiedzieć tego Trevorowi, gdyż obiecał Envy, że zachowa tajemnicę. Zresztą to nie miało żadnego znaczenia. To co Envy robiła teraz, nie było już sprawą Trevora.

Chad pokręcił głową i odwrócił się, żeby wejść do domu, gdy nagle, kątem oka dostrzegł jakiś niebieski przedmiot. Rozpromienił się, gdy rozpoznał w leżącym na ziemi przedmiocie swoje dzinsy, następnie skrzywił się na widok mrówek, które je oblażyły.

**You've Just Finished your Free Sample**

**Enjoyed the preview?**

**Buy: <http://www.ebooks2go.com>**